

skrzypnięcia, szmery łączyły się w muzykę pozbawioną wyraźnej melodii, ale bardzo urozmaiconą. Wsluchując się w nią, Ewie udawało się wreszcie zasnąć. W ostatniej chwili przed odpłynięciem w ciemność zdawało jej się, że słyszy dźwięki pianina – zaledwie kilka perlistych nut – lecz ponieważ rozbrzmiewały na granicy jawy i snu, nigdy nie była pewna, do którego z tych dwóch światów należą.



Obudziła się, gdy stary zegar w salonie wybijał północ. Prawie wszystkie pomieszczenia w mieszkaniu były połączone drzwiami, przechodziło się z jednego pokoju do drugiego, tata mówił, że to się nazywa „amfilada”. W tej amfiladzie bicie zegara roznosiło się bez przeszkód i jakby mnożyło, odbite od ścian. Gdy w salonie wybrzmiewało ostatnie, dwunaste uderzenie, echo w sypialniach i w korytarzu dodawało kolejne godziny, powtarzając ochryple „bim-bom” tak, że Ewa w końcu traciła rachubę.

Pokój, w którym spała, był od podwórza. Nie docierało tu światło z ulicy. Żeby Ewa czuła się raźniej, tata zostawiał uchylone drzwi gabinetu, w którym pracował. Kiedy zasypiała, towarzyszyło jej kojące stukotanie klawiatury i wąskie pasmo światła na podłodze. Teraz nie dobiegał z tej strony żaden odgłos i było całkiem ciemno. Najwidoczniej tata położył się spać.

Wierciła się przez chwilę w łóżku, ale poczuła, że nie zaśnie, jeśli nie napije się wody. Wstała więc i po omacku dotarła do drzwi.

Za nimi było już jaśniej. Docierał tu blask z ulicy, oświetlonej licznymi latarniami. Kuchnia była tuż-tuż, ale właśnie w chwili, gdy Ewa zamierzała tam wejść, usłyszała dziwny odgłos. Za ścianą ktoś grał na pianinie.

W jednej chwili Ewę ogarnęła nadzieja, całkiem sprzeczna z rozsądkiem. Może przyjechała mama? Dźwięki dobiegały z podłużnego, przechodniego pokoju, który tata nazywał jadalnią, choć nigdy w nim nie jedli. Stał tam tylko długi stół, kilka krzeseł i stare pianino. To z tego instrumentu dobywała się teraz muzyka.

Niepewna, czy to sen, czy jawa, przepełniona radosnym oczekiwaniem Ewa przeskoczyła korytarz i otworzyła drzwi jadalni.

Oczywiście nie zastała tu mamy. Nad stołem paliła się lampa. Przy instrumencie zasiadał niewysoki starszy pan o siwych włosach ułożonych w wytworne loczki i zapamiętane uderzał w klawisze, nuąc coś cicho pod nosem.



Ewa doszła do wniosku, że jej się to śni. Ale nawet jak na sen, był to widok dość niespodziewany.

– Co pan tu robi? W naszym mieszkaniu o północy? I w dodatku bez maseczki?

Starszy pan przestał grać. Obrócił się i spojrzał na Ewę.

– To ja powinienem zapytać, co ty tu robisz – odezwał się srogo. – O północy i tak dalej... w moim mieszkaniu.

– To jest pana mieszkanie?! – zdziwiła się Ewa. Tata wspominał, że wynajął je od agencji nieruchomości.

– W pewnym sensie – pokiwał głową mężczyzna. – W każdym razie tu się urodziłem i mieszkałem przez pierwsze lata życia. Ale skąd ty się tu wzięłaś? Ach, już wiem, jesteś córką tego pisarza od siedmiu boleści, który opisuje moje życie?

– Opisuje pana życie? To pan jest...

– Artur Rubinstein. – Starszy pan wstał od pianina i się uklonił.

Ewa nie wiedziała, co powiedzieć. Wpatrywała się w niego z niemądrą miną. Jaki dziwny sen – pomyślała. – Muszę się szybko obudzić i opowiedzieć go tacie.

Ale chociaż próbowała ze wszystkich sił, nie udawało jej się obudzić bardziej. Może więc wcale nie spała?

– Dlaczego patrzysz na mnie jak cieleń na malowane wrota? – zapytał starszy pan. – To niezbyt uprzejme.

– Bardzo przepraszam – spieszyła się Ewa. – Po prostu myślałam... No nie wiem... Zastanawiałam się, jak pan się tu znalazł. Czy pan jest duchem?

– Oczywiście, że jestem duchem! – Rubinstein znów usiadł na obrotowym stołku i zakręcił się dookoła własnej osi. – Umarłem w 1982 roku, w jaki sposób miałbym się tu znaleźć, jeśli nie byłbym duchem?

Znów na nią zerknął, przymrużył jedno oko i powiedział:

– Dobrze wychowana panienka powiedziała mi teraz, jak ma na imię. Skoro już wiesz, kim ja jestem...

Dobrze wychowana panienka! Też coś! Ewa wzruszyła ramionami. Pewnie, że była dobrze wychowana.

– Nie wiedziałam, że powinnam się przedstawić. Myślałam, że duchy wszystko wiedzą. Jestem Ewa.

W pierwszej chwili zamierzała podać mu rękę, ale trochę się bała. Nigdy wcześniej nie ścisnęła dłoni ducha. Skinęła więc tylko głową.

– Ewa? – Na twarzy Rubinsteina pojawił się uśmiech. – Jak moja najstarsza córka. Bardzo mi miło panią poznać, panno Ewo.

W jego głosie usłyszała jakiś ciepły, żartobliwy ton, który upewnił ją, że duch nie jest groźny.

– Też mi jest miło – odpowiedziała odważnie – poznać... pana? Ciebie? Nie mam pojęcia, jak się zwracać do ducha.

– Hmm – Rubinstein w zamyśleniu przyłożył palec do policzka. – Szczerze mówiąc, ja też nie wiem. Miałem przyjemność i zaszczyt obcować z królami, książętami, prezydentami oraz różnymi wielkimi tego świata, lecz niestety etykieta świata duchów jest mi obca.

Ewie podobał się jego kwiecisty sposób wyrażania.

– Kiedy żyłem, ogólnie przyjęte było zwracać się do mnie: mistrzu – ciągnął Rubinstein. – Ale to może brzmi trochę zbyt oficjalnie, nie sądzisz? Czy mogłabyś mówić do mnie: mistrzu? Lub jeszcze lepiej: maestro?

– Wołałabym: proszę pana.

– To już lepiej: proszę ducha.

– W porządku, mogę mówić raz tak, a raz tak – zgodziła się Ewa. – Ale dlaczego pan został duchem, proszę ducha?

Stołek od pianina znów zawirował wokół własnej osi.

– Właściwie samo tak wyszło – rzekł Rubinstein. – Po prostu bardzo kochałem moje życie tu, na ziemi! Nigdy mnie nie zajmowało wyobrażanie sobie, co będzie po śmierci. Po co miałbym to robić? Co ma być, to będzie, prawda? Jeśli wszystko się wtedy kończy, to nie ma się czym przejmować, a jeśli nie – to tylko miła niespodzianka. Wiedziałem natomiast, że za nic nie chciałbym trafić do jakiegoś innego świata. I to na całą wieczność. Co za nuda! Ten świat, nasz świat, jest taki wspaniały! Jest tu wszystko, co mi się podoba: muzyka, koncerty, piękne widoki, jedzenie, kobiety, podróże... Jak mógłbym stąd odejść? Nawet jeśli jako duch nie mam możliwości w pełni cieszyć się urokami życia, nadal jest to dla mnie najpiękniejszy ze światów!

Ewa przypomniała sobie ostatnie wiadomości pełne przygnębiających obrazów. Ten piękny świat nie radził sobie z rozprzestrzeniającą się chorobą. Jak długo to będzie trwało? Tego nikt nie wiedział.

– Teraz nie jest tu tak wspaniale – westchnęła. – Wszystko jest zamknięte. Nie można pójść na koncert ani do restauracji, a o podróżach lepiej zapomnieć. Ludzie siedzą w domach i wcale się nie spotykają. Ja widuję moje koleżanki tylko przez internet, a mama... – podbródek Ewy zatrzęsł się nagle tak bardzo, że nie mogła dokończyć zdania.

– To bardzo smutne, Ewuniu – zmartwił się duch. – A co z mamą?

– Mama wyjechała na koncerty do Japonii i nie może do nas wrócić.

Oczy Rubinsteina zabłysły.

– Twoja mama jest muzykiem?

– Jest pianistką – oświadczyła Ewa z dumą. – Bardzo dobrą pianistką.

– Ach, to wspaniale! – klasnął w dłonie duch. – Tak chciałbym jej posłuchać! Z jakim repertuarem pojechała do Japonii? Japończycy są bardzo muzykalni! Pamiętam, że w Tokio grałem *Koncert b-moll* Czajkowskiego z miejscową orkiestrą. Wszystko wypadło znakomicie, ale byłem bardzo speszony, bo japońscy muzycy w czasie, gdy ja grałem solo, spuszczały głowy i natychmiast zasypiali. A przynajmniej tak to wyglądało. Czułem się nieco urażony...

Ten duch jest strasznym gadułą – uznała Ewa. – I chyba nie domyślił się, o co mi chodzi.

Rubinstein dostrzegł, że posmutniała.

– No tak, tak – rzekł cicho. – Rozumiem. Moja żona i ja, wyruszając w tę podróż, również musieliśmy zostawić w domu naszą Ewunię razem z jej małym braciszkiem. Wiem, co znaczy tęsknota.

Zatrzasnął klapę pianina i wstał. Miał na sobie elegancki szlafrok z aksamitnymi wyłogami. Na piersi lśniły wyhaftowane złotą nitką inicjały, ozdobnie splecione ze sobą litery A i R.

– Rodzina! – Starszy pan przesunął dłonią po włosach, jakby chciał się upewnić, czy wszystkie loczki są na swoim miejscu. – Opuściłem ją bardzo wcześnie, za wcześnie, jeszcze jako dziecko. I wiesz, po tylu latach nadal czasem do niej tęsknię.

Podszedł do dwuskrzydłowych drzwi i popchnął je. Ewa była pewna, że znajduje się za nimi znane jej ciemne wnętrze prawie pustego pokoju, ale znienacka zalało ją światło i gwar wielu głosów.

Rubinstein dał jej znak, żeby poszła za nim. Z ciekawością, ale i z odrobiną obawy, przekroczyła próg.

Znaleźli się w dużym pomieszczeniu o dwóch wysokich oknach. Pod ścianami stały różne staroświeckie meble, jakieś komódki, kredensy ze szklanymi drzwiczkami, obite pluszem fotele i kanapy. Pośrodku stał stół, a wokół niego zgromadziło się liczne towarzystwo. Były tu osoby w różnym wieku: starsze, młodsze i całkiem małe. Wszyscy byli

ubrani tak, jakby występowali w jakimś filmie. Panie miały na sobie długie suknie i koronkowe kołnierze, mężczyźni byli w kamizelkach i garniturach, a większość panów nosiła brodę lub wąsy.

– Kim oni są, proszę ducha? – zapytała szeptem Ewa, pociągając go za połę szlafroka.

– To moja rodzina – odpowiedział również szeptem.

– Ci wszyscy ludzie? – zdziwiła się Ewa.

– Tak, to moi krewni. Właściwie – krewni mojej matki.

– Duch podniósł głos, żeby przekrzyczeć hałas, ale nikt się nawet nie odwrócił w jego stronę.

– Czy oni mogą nas widzieć?

– Chyba nie – odparł Rubinstein. – Ale nie jestem pewien. Chcesz? Zrobimy doświadczenie. Spróbuję nastraszyć ciotkę Frandzię.

Znienacka chwycił za ramiona siedzącą najbliżej panią i ryknął jej do ucha:

– Hu, hu, hu!

Kobieta ani drgnęła, nadal mieszała łyżeczką herbatę.

– Nie widzą nas, ani nie słyszą! – Ewie wydawało się, że przeprowadzony eksperyment bardzo uradował Rubinsteina. Miał minę łobuziaka, zachwyconego spletanym figlem.

– Czy oni nie są duchami?

– Nie, nie, ani trochę! – Pianista wydawał się urażony przypuszczeniem, że jako duch mógłby mieć tutaj jakąkolwiek konkurencję. – Skorzystałem po prostu z możliwości

przeniesienia się w czasie, żeby znaleźć się w moim rodzinnym domu pod koniec XIX wieku.

– Podróż w czasie? Duch to potrafi?!

– To podstawowa umiejętność każdego ducha.

– Jak to możliwe?

– A wiesz, że nie wiem – wyraźnie się zawstydził. – Musielibyśmy zapytać mojego znajomego, pana Einsteina, on na pewno by nam to wyjaśnił. Powiedział kiedyś: ludzie, którzy wierzą w fizykę, wiedzą, że różnica między przeszłością, teraźniejszością a przyszłością jest iluzją. Zapytam go, jak to działa, kiedy go następnym razem spotkam, ale wydaje mi się, że czas przypomina taśmę filmową. Zapisuje się na niej, klatka po klatce, całe nasze życie. Dopóki żyjemy, nie możemy odtwarzać tego filmu – to zrozumiałe, bo jesteśmy jego bohaterami. Ale to nie znaczy, że wszystkie chwile bezpowrotnie przemijają. Pozostają nadal zapisane. Jako duch mam możliwość przeniesienia się w dowolne miejsce tej taśmy. Z tym że teraz jestem już tylko widzem, a nie uczestnikiem – dodał z wyraźnym smutkiem.

– Wszystko rozumiem, ale co to jest taśma filmowa? – zapytała Ewa.

Duch pokręcił głową z niedowierzaniem.

– Zapomniałem, że w twojej epoce nie używa się już taśmy filmowej ani kliszy fotograficznej! – roześmiał się. – Musisz mi wybaczyć, jestem trochę zapóźniony. Chodź, przedstawię ci moją rodzinę, zanim dopiją herbatę i pójdą spać!

– To dziadkowie Heymanowie – Rubinstein wskazał Ewie siwowłosą parę zajmującą miejsca u szczytu stołu. – Dziadka wprost uwielbiałem! Graliśmy ze sobą w karty, a on uczył mnie najbardziej skomplikowanych gier.

Niedaleko siedziały trzy kilkunastoletnie dziewczyny z długimi włosami zaplecionymi w warkocze.

– Moje siostry – oświadczył Rubinstein. – Jadwiga, Hela i Frania.

Posuwali się dalej wzdłuż stołu.

– Ciocię Frandzię już miałaś okazję poznać – duch mrugnął do Ewy porozumiewawczo. – Ten wytworny pan w pięknym, jedwabnym krawacie to wuj Paweł. Uchodził za najlepiej ubranego mężczyznę w całej Łodzi. A tu wuj Bolek, który dał mi kiedyś muzyczny prezent – popiersia ulubionych kompozytorów, Beethovena i Mozarta. Za nim moi bracia: Staś, Tadeusz i Ignacy. Ignacemu zawdzięczam imię. Rodzice chcieli mnie nazwać Leonem, lecz brat uparł się, żebym był Arturem. Tak się nazywał syn sąsiadów, który wspaniale grał na skrzypcach. No cóż, bardzo szybko zacząłem wykazywać zdolności muzyczne, ale skrzypiec jakoś nie polubiłem. Małe skrzypeczki, które kupił mi ojciec, roztrzaskałem na kawałki! Biedny Ignacy, chyba go rozczarowałem...

Trzej chłopcy pogrążeni byli w rozmowie. Duch przystanął za plecami najmłodszego z nich i niepostrzeżenie zwinął mu z talerzyka smakowicie wyglądające ciasteczko.

– Ach, te ciasteczka mojej mamy! Trudno im się oprzeć. Chociaż jako duch mam przytępiony smak – nadgryzł ciasteczko, westchnął ciężko i odłożył je z powrotem. – Widzisz mamę? Siedzi tam, po drugiej stronie stołu. Obok niej wuj Natan, mąż ciotki Reli, wspaniały gawędziarz. Zawsze miał coś ciekawego do powiedzenia. A obok mój ojciec – duch wskazał pana o ostrym nosie i szpiczastym podbródku. – Słabo mu się wiodło w interesach, bo nie lubił zajmować się pieniędzmi. Za to namiętnie czytał książki. Miał też fenomenalną pamięć. Wystarczyło, żeby spojrzał na jakąś datę, nazwisko czy liczbę, a zapamiętywał ją na zawsze.

Mężczyzna upił łyk herbaty ze szklanki, w której pływał cienki plasterek cytryny, a potem zadzwonił łyżeczką w spodek. Gwar ucichł.

– Pamiętacie, co się stało równo pięć lat temu?

Zebrani przy stole spoglądali niepewnie i kręcili głowami.

– Dziadek połknął ość od szczupaka!

– Nie mówiłem, że ojciec wszystko pamiętał? – Duch uśmiechnął się do Ewy.

W pokoju znów zapanował zgiełk, wujowie spierali się głośno, dzieci się śmiały, ledwo było słyszeć dobiegające z kąta dźwięki fortepianu.

– A oto i ja!

Duch pokazał Ewie małego, może czteroletniego chłopczyka, który zawzięcie uderzał w klawisze pianina, nie zważając na otaczający go gwar. Ten widok wyraźnie wzruszył Rubinsteina.

– Prawda, że byłem uroczym dzieckiem? Rodzice kupili pianino wcale nie dla mnie, tylko dla moich starszych sióstr, Jadzi i Heli. W tych czasach wypadło, żeby dorastająca panienka, mająca niedługo wyjść za mąż, umiała trochę brzdąkać. Kupiono więc instrument i zatrudniono nauczycielkę, która dawała siostronom lekcje. Dziewczętom szło z trudem, ale ja błyskawicznie opanowałem nazwy wszystkich dźwięków i nauczyłem się je składać w akordy. Nikt nie wiedział, skąd wziął się mój talent. Rodzina była raczej niemuzyczna. A ja wcześniej niż mówić, nauczyłem się śpiewać! Potrafiłem powtórzyć każdą usłyszaną melodię.

Gwar w pokoju wzmógł się, Ewie zdawało się, że każda z osób siedzących przy stole stara się mówić jak najgłośniejsze, żeby przekrzyczeć pozostałych.

– Oni tak zawsze – Rubinstein pobłażliwie machnął ręką. – Nie masz pojęcia, Ewuniu, jaki harmider u nas panował! Zwłaszcza rano, kiedy moi bracia i siostry wychodzili do szkoły. Zawsze byli spóźnieni, biegali po całym domu, szukając zapomnianych rzeczy, podczas gdy mama i nasza służąca wciskały im na drogę sterty kanapek. Te przygotowania przypominały wymarsz wojsk na wojnę. A potem... potem zalegała błoga cisza i zostawałem sam z moim pianinem.

Przyłożył palec do ust, wzrokiem wskazując Ewie małą figurkę przy instrumencie. Chłopczyk nic sobie nie robił z otaczającego go rozgardiaszu. Świat dookoła zdawał się

dla niego nie istnieć. Podniósł głowę znad białoczarnej klawiszy dopiero, gdy siedząca na podłodze obok pianina dziewczynka pociągnęła go za nogę.

– A to kto? – zapytała Ewa i zaraz pożałowała pytania, bo twarz Rubinsteina w jednej chwili się zmieniła.

– Nemutka – szepnął prawie niedosłyszalnie. – Moja kochana Nemutka...

